

Wolność, równość i... nierówności ekonomiczno- społeczne

13 maja 2015

W większości krajów świata od wielu lat pogłębiają się nierówności ekonomiczno-społeczne. Pomimo prowadzenia przez państwa demokratyczne polityki ukierunkowanej na ich niwelowanie, nie udało się nigdzie w systemach liberalnej demokracji doprowadzić do wyrównania coraz większych różnic dochodowo-majątkowych pomiędzy poszczególnymi grupami społecznymi.

Różne są przyczyny niepowodzeń polityki niwelacji pogłębiających się nierówności społecznych. Niektórzy autorzy tłumaczą to „powszechnym uznaniem ideału wolności co prowadzi do łatwiejszej akceptacji konkretnych nierówności” (Brand, 1995, s. 91). A właśnie równość obok wolności należy do podstawowych zasad demokracji. Jednak w praktyce politycznej społeczeństwa demokratycznego równość obywateli w sensie nie tylko: jeden człowiek – jeden głos, lecz w sensie równego dostępu do udziału w życiu politycznym i do stanowisk publicznych nie jest respektowana. Różnie też pojmowane jest i interpretowane pojęcie „równości wobec prawa”.

W praktyce życia politycznego wszyscy obywatele powinni być adresatami tych samych norm, ponieważ równość nie jest tożsama z identycznością podmiotów, a dotyczy jedynie jakiejś wspólnej istotnej cechy (Sandurski, 1988, s. 89). Tak więc ustawodawca, który przyznaje prawo wyborcze wszystkim dorosłym obywatelom, uznaje w ten sposób, że płeć, kolor skóry, religia itp. są cechami nieistotnymi z punktu widzenia dystrybucji tych właśnie uprawnień, podczas gdy wiek jest cechą istotną. Ze względu na charakter cech istotnych wyróżnia się trzy znaczenia równości: opisowe, ocenne i rozdzielcze. Równość w

znaczeniu opisowym oznacza przynależność danych przedmiotowych do tej samej klasy wyróżnionej ze względu na cechę uznaną za istotną. Równość w znaczeniu ocennym oznacza przyznanie pewnym przedmiotom tej samej pozycji na skali określonej daną hierarchią wartości. Równość w znaczeniu rozdzielczym oznacza potraktowanie danych adresatów decyzji w ten sam sposób przy rozdziale uprawnień i obowiązków, kar i nagród, dóbr i obciążeń. Wymienione trzy znaczenia równości są ze sobą ściśle związane. Równość rozdzielcza opiera się na równości opisowej lub ocennej. Z nią też mamy do czynienia w kontekście filozofii politycznej i filozofii prawa, zarówno bowiem system prawny jak i polityczny reguluje dystrybucję uprawnień i obowiązków w państwie.

W praktyce funkcjonowania każdego demokratycznego państwa prawa obowiązujące normy powinny być stosowane wobec wszystkich jednakowo, to znaczy niezależnie od różnic w cechach nieistotnych ze względu na daną normę, albo że normy nie powinny zawierać uprawnień i obowiązków dyskryminujących pewne grupy obywateli lub przyznających przywileje innym grupom. Pewne trudności interpretacyjne sprawia także równość wobec prawa sensu stricte. Problem sprowadza się do tego, czy każdy obywatel, posiadający określoną przez normę pozycję prawną, może dochodzić swoich – równych lub nierównych praw (Ziemiński, 1996, s. 66). Istnieją bowiem prawne przypadki, w których pozostawanie przez normodawcę przy prostym egalitaryzmie byłoby nieuzasadnione.

Kryteria odstępowania od prostego egalitaryzmu są jednym z podstawowych elementów sporu o właściwe pojmowanie sprawiedliwości w kontekście równości wobec prawa. Jednak kwestie te nie budzą zbyt wielu kontrowersji. Znacznie więcej sporów i dyskusji wywołuje problem braku równości w sferze ekonomicznej i społecznej. Ożywione dyskusje toczą się na ten temat od czasu opublikowania przez Johna Rawlsa „Teorii sprawiedliwości” (Rawls, 1977, s.12).

Jej twórca przywiązuje większą wagę do wolności politycznych i

wolności osoby niż do równości w podziale innych dóbr. Jego teorię zalicza się jednak do koncepcji egalitarystycznych. J. Rawls twierdzi, że nierówności społeczne i ekonomiczne są usprawiedliwione tylko wtedy, gdy pracują na korzyść najmniej uprzywilejowanych a intratne stanowiska i urzędy są dostępne dla wszystkich w warunkach autentycznej, a nie tylko formalnej, równości szans. Ta zasada, nazywana również zasadą dyferencji, służy nie do bezpośredniej alokacji dóbr, ale jedynie do oceny instytucji społecznych i ekonomicznych, które mają wpływ na tę alokację. Idea równości szans ma uzasadnienie w ekonomicznej dystrybucji we współczesnym społeczeństwie liberalnym. Przyjmuje się, że nierówności dochodów są zasadne jedynie wtedy, gdy przyznawanie urzędów i stanowisk prowadzących do tych korzyści jest rezultatem uczciwej konkurencji, to znaczy, że nikt nie jest dyskryminowany ze względu na swoją rasę, płeć czy pochodzenie społeczne. Nierówny dochód jest sprawiedliwy bez względu na to, czy nierówność ta jest korzystna dla ubogich (Rawls, 1998, s. 68).

Niektórzy krytycy teorii J. Rawlsa trafnie zauważają, że ograniczenie zasady dyferencji dóbr społecznych nie wyjaśnia, w jaki sposób mają być kompensowane nierówne szanse w dostępie do tych dóbr. J. Rawls podaje niebyt przekonujące argumenty na rzecz przyjęcia lub odrzucenia idei równości szans i nie proponuje żadnej realistycznej alternatywy dla tej idei (Krymlicka, 1998, s. 88). Inną kwestią jest to, że zasada dyferencji nie wyjaśnia problemu niezasłużonych nierówności. Interpretując jej znaczenie dla legitymizacji sprawiedliwego systemu podkreśla się przede wszystkim to, że postuluje ona ochronę najbardziej upośledzonych. Pomija się jednak fakt, że te same nierówności, które usprawiedliwia się ze względu na finalną korzyść osób stojących na najniższym szczeblu drabiny społecznej, pracują również na korzyść tych, którzy zajmują jej najwyższe szczeble.

Pewnym paradoksem jest to, że zjawisko nierówności, oceniane przy pomocy tego samego kryterium, jakim jest zasada

dyferencji, jest oceniane zarówno jako niesprawiedliwe, jak i sprawiedliwe. Podobnie za sprawiedliwe i jednocześnie niesprawiedliwe można uznać kryteria służące dystrybucji dóbr. Innymi słowy, za pomocą podobnych argumentów można uzasadnić taką czy inną dystrybucję w każdym państwie, gdzie funkcjonują demokratyczne czy autorytarne systemy polityczne. Systemy te stanowią odbicie fundamentalnego konfliktu interesów pomiędzy elitami i masami odnośnie ich udziału w podziale wytwarzanego bogactwa (produktu krajowego brutto). Każda grupa społeczna chciałaby wyrwać dla siebie większy kawałek z tego „tortu”. Jednak o jego podziale decydują elity, a nie masy. Także elity decydują najczęściej, z wyjątkiem nielicznych, zwykle „odgórnie sterowanych”, rewolucji o ustanowieniu określonego systemu gospodarczo-politycznego, który sprzyja utrzymaniu ich władzy i pozycji majątkowej w danym społeczeństwie. Zastąpienie dyktatury systemem demokratycznym ma zwykle na celu dopuszczenie do podziału „tortu” większej rzeszy obywateli danego państwa (Moore, 1966, s. 29). Ponadto upowszechnienie demokracji umożliwia – przynajmniej w teorii – sprawiedliwszy podział „owoców” wzrostu gospodarczego przyszłości (Helliwell, 1994, s. 225–226). Jednak znacznie łatwiej jest dotrzymać obietnicy, że przydzielili się więcej żywności, aniżeli, że udzieli prawa wyborczego wszystkim dorosłym obywatelom w ramach „nowego” systemu politycznego.

W zależności od funkcjonującego w danym państwie systemu politycznego wykorzystuje się w praktyce życia społeczno-politycznego różne formuły dystrybucji owoców wzrostu gospodarczego. Mogą to być albo formuły egalitarystyczne albo formuły merytarne. Formułami egalitarystycznymi określa się takie formuły sprawiedliwości, które za punkt wyjścia przyjmują równość wszystkich osób objętych podziałem i w związku z tym nakazują po prostu dzielić po równo dostępne zasoby dóbr (formuła prostego egalitaryzmu) czy też odpowiednio po równo w stosunku do potrzeb danych jednostek (formuła racjonalnego skorygowanego egalitaryzmu). Natomiast formułami merytarnymi są takie, które za punkt wyjścia przy

określeniu podstaw podziału przyjmują jakiś czynnik leżący po stronie podmiotu przyczyniającego się swym działaniem do dobra innych, czy dobra całego społeczeństwa. Jak trafnie podkreślają to niektórzy autorzy, formuła „każdemu po równo” ma pewne walory, ale także ma kilka negatywnych konsekwencji społecznych, z których na czoło wysuwa się jej działanie zniechęcające do twórczej inicjatywy w społecznych przedsięwzięciach oraz marnotrawstwo rozdzielanych dóbr, które nie w jednakowym stopniu są potrzebne poszczególnym członkom społeczeństwa (Ziemiński, 1992, s.101–103). Tak więc formuła „każdemu według jego wysiłku” jest w najprostszym ujęciu formułą merytarną, ponieważ premiuje wysiłki ponoszone dla dobra innych jednostek. Nie bierze jednak pod uwagę tego, czy wysiłki zostały uwieńczone odpowiednim efektem.

Z kolei formuła „każdemu według osiągniętych wyników” ma co prawda walor stymulujący, ale pomija etyczny wymiar środków, które jednostkę doprowadziły do pożądanego wyniku oraz warunki, w których przyszło jej pracować. Dramatyczność socjalistycznej formuły „od każdego według jego możliwości, każdemu według wyników jego pracy” polega na tym, że system socjalistyczny stwarzał takie stosunki produkcji, w których wyniki pracy okazywały się mierne, a możliwość rozwinięcia indywidualnych zdolności ograniczona. Tak więc walor stymulujący formuły „każdemu według jego pracy” może ujawnić się dopiero w warunkach odpowiednio efektywnego systemu gospodarczego. A takim dominującym na świecie systemem jest, krytykowany nie tylko przez lewicowych intelektualistów, kapitalizm (Luttwak, 2000, s. 20). Poszczególne państwa ingerują jednak – w mniejszym lub większym stopniu – w gospodarkę oraz starają się niwelować powstające i niestety coraz bardziej pogłębiające się w wielu krajach nierówności ekonomiczne i społeczne. Brak jest powszechnej zgody poglądów odnośnie tego czy w ramach demokracji liberalnej państwo powinno lub nie powinno pozostawić kwestii nierówności ekonomiczno-społecznych mechanizmom wolnego rynku (Jessop, 2002, s. 18; Karagiannis, Madjd-Sadjadi, 2007, s. 31).

Przedstawiciele monetarystycznej szkoły chicagowskiej twierdzą, że państwo powinno w gospodarce pełnić głównie funkcję „nocnego stróża”, zapewnić ład i pokój, znośny wymiar sprawiedliwości, niskie podatki i takie reguły gry, które umożliwiałyby swobodną działalność sektora prywatnego (Friedman, 1984, s. 16).

Natomiast dyskusje politologów i ekonomistów toczą się często wokół pozornego – jak się wydaje – dylematu: wrogie państwo opiekuńcze czy przyjazne państwo wspierające przedsiębiorców prywatnych i oddolne inicjatywy społeczności lokalnych. Czy państwo opiekuńcze (welfare state) może jednak w nieskończoność rozszerzać zakres świadczeń społecznych i gwarantować każdemu obywatelowi minimum egzystencji? Okazuje się, że nie i zwykle nie jest to „silne” państwo, które potrafi stworzyć odpowiednie warunki dla przyspieszonego rozwoju gospodarczego. Takimi warunkami sine qua non jest sprawnie działająca administracja państwowa i wymiar sprawiedliwości, skuteczny system stanowienia i egzekwowania prawa, nie dającego się „obejść” poprzez korupcję czy polityczną presję grup interesu, szczególnie w odniesieniu do przestępstw gospodarczych. Kwestią wywołującą nadal spory jest pytanie czy państwo powinno być „małe” czyli nie ingerować w wiele sfer życia nie tylko gospodarczego, lecz także społecznego (np. edukację, system opieki zdrowotnej) czy „duże” czyli zaangażowane w gospodarkę i sferę społeczną? Niestety nie ma na to, jak również i innego tego typu pytania, jednoznacznych odpowiedzi, które można by wykorzystać w procesie udoskonalenia współczesnych państw demokratycznych (Powell (red.), 2008, s. 19–23; Gwiazda, 2007, s. 61–62).

W praktyce neoliberałowie dążą zwykle do ograniczenia roli państwa, a socjaldemokraci do rozbudowania jego funkcji. Realizacja obu tych koncepcji w praktyce wywołuje różne skutki. Nie sprawdza się także propagowana przez Anthony Giddensa koncepcja „trzeciej drogi”, która okazała się mało atrakcyjną i przede wszystkim nierealistyczną propozycją

ulepszenia istniejącego systemu demokratycznego (Giddens, 1999, s. 62-65). Natomiast realizacja programu neoliberalistów doprowadziła w szeregu krajach m.in. do tego, że demokracja w sferze politycznej ma ograniczone możliwości oddziaływania na sprawy gospodarcze (Mac Ewan, 2009, s. 20).

Skuteczna realizacja idei neoliberalizmu wymaga więc silnego państwa. Takie państwo potrzebne jest przede wszystkim po to, aby zagwarantować dominację własności prywatnej i mechanizmu rynkowego. Neoliberaliści zalecają więc dalsze usprawnienie państwa, które ich zdaniem, powinno polegać na wprowadzeniu mechanizmów rynkowych lub quasi rynkowych wszędzie tam, gdzie można to zrobić (Svenson, 2002, s. 43). Wiadomo jednak, że zarówno rynki jak i rząd są systemami niedoskonałymi: oba są też „tworami”, których nie można usunąć z rzeczywistości jaka nas otacza. Ponadto funkcjonowanie jednego z nich wywiera ogromny wpływ na drugi element i vice versa. Obie te części składowe każdego systemu polityczno-gospodarczego ewoluują w realnym czasie i często wyniki tej ewolucji są zaskakujące.

Proces polityczny mógłby być postrzegany jako gra pomiędzy wieloma uczestnikami, którzy starają się wywrzeć wpływ na działania bezpośrednich „aktorów” kształtujących politykę w danym państwie. Wyniki tej „gry” to wcale nie doprowadzenie do swoistej równowagi czy maksymalizacji czegokolwiek. Dlatego też każda próba utworzenia „optymalnego” systemu polityczno-gospodarczego skazana jest z góry na niepowodzenie. Podobnie zresztą, jak nie można uzyskać jakichś wartościowych wyników, przydatnych dla polityki i polityków, poprzez porównywanie ze sobą różnych form organizacyjnych i wykazywanie wyższości jednych form nad drugimi. Wszystko co możemy zrobić, to lepiej zrozumieć, w jaki sposób cały system składający się z rynków i rządów, radzi sobie z całym zbiorem problemów wynikających z napływu sprzecznych ze sobą informacji, bodźców i działań, które utrudniają opracowanie i wdrożenie w życie idealnych rozwiązań (Dixit, 1996, s. 3).

Nawoływanie do umocnienia państwa oznacza w duchu ideologii

neoliberalizmu de facto żądanie umocnienia dominacji rynków nad społecznymi możliwościami kontroli, co tym samym ogranicza demokrację (Mac Ewan, 1999, s. 38). Jest to więc próba wykazania wyższości jednej formy „zarządzania” państwem nad innymi. Podobnie zresztą jak atakowanie przez neoliberalistów publicznej regulacji społecznej własności. Nawet w sytuacji, kiedy sami neoliberaliści opowiadają się z deregulacją, to, w istocie, domagają się innego rodzaju regulacji. Zamiast takiej regulacji, która polega na ograniczaniu przez rządy ram funkcjonowania rynków, neoliberalizm narzuca taką, która gwarantuje wyłączenie rynków spod kontroli społecznej (Leys, 2001, s. 41). Postulowane przez neoliberalistów „unowocześnienie władzy” rynku i osłabienie demokracji ma poważne konsekwencje dla pogłębiających się nierówności społeczno-ekonomicznych. Elity polityczne są w mniejszym lub większym stopniu zainteresowane łagodzeniem nierówności społecznych. We własnym interesie starają się nie dopuścić do protestów społecznych i osłabienia lub utraty swojej władzy. Często więc to właśnie nierówności społeczne są tym decydującym czynnikiem prowadzącym do przejścia w danym państwie z systemu autorytarnego do mniej lub bardziej demokratycznego. Takie przejście po prostu „opłaca się rządzącym elitom pod warunkiem, że utrzymają one swoją władzę, jeśli nie polityczną to ekonomiczną” (Acemogu, Robinson, 2005, s. 43). Brak gwarancji, że utrzymają one swoją dominację w sferze gospodarczej czyli w praktyce posiadany majątek i wysoko płatne stanowiska w korporacjach i spółkach skarbu państwa może hamować reformy polityczne i przejście do bardziej „zdemokratyzowanego” systemu sprawowania władzy. Widać to np. w Ameryce Łacińskiej, gdzie demokratyzacja napotykała i nadal napotyka na opór elit, chociaż w regionie tym występują największe nierówności społeczne i silne dążenia społeczeństw do wprowadzenia systemu demokratycznego. Dotychczasowe elity mogą nie chcieć scedować władzy w ręce demokratycznie wybranego rządu. Ich opór przeciwko wprowadzeniu nowego, demokratycznego systemu zwykle trwa dopóty, dopóki różne grupy społeczne i często skłócone ze sobą partie polityczne nie

zjednoczą się i nie podejmą skutecznych działań w kierunku zmiany istniejącego status quo. Nie zawsze jednak „nowy” rząd, jak potwierdza to przykład Wenezueli, potrafi racjonalnie wykorzystywać znacjonalizowany przemysł i inne zasoby, aby jednocześnie nie doprowadzić do zniszczenia bazy dla przyszłego tworzenia dochodu narodowego (Grzegorowska-Gwiazda, 2010, s. 68).

Kwestią wywołującą nadal burzliwe dyskusje jest pytanie, jaki rodzaj demokracji sprzyja zarówno liberalizacji gospodarczej, szybkiemu rozwojowi gospodarczemu i nie pogłębianiu, lecz łagodzeniu nierówności społecznych? Czy rzeczywiście jest to kwestia oparcia procesu demokratyzacji demokracji o określoną ideologię (Giddens, 1999, s. 71). Często jednak tę samą ideologię, na przykład neoliberalizm, uważa się zarówno za siłę sprawczą, która oddala społeczeństwo od demokracji, jak również jako instrument promujący demokrację. Przykładowo zwolennicy neoliberalizmu twierdzą, że „jeśli życie polityczne w jakimś kraju nie toczy się demokratycznym torem, a polityczna regulacja rynku służy mnożeniu i ochronie bogactwa i przywilejów elity, to deregulacja – a więc neoliberalizm – faktycznie może łatwo kojarzyć się z demokracją.” We wcześniejszym okresie dziejów, demokracja (choćby ograniczona) i rynek rozwijały się ramię w ramię, na przekór regulacji społeczeństwa zdominowanej przez monarchów i szlachtę. Także w epoce współczesnej w wielu częściach świata silnie skorumpowane reżimy dyktatorskie posługują się regulacją po to, aby utrzymać swą władzę i bogactwo.

Trafna wydaje się uwaga, że „powodzenie wysiłków, by neoliberalizmowi przeciwstawić demokrację zależy więc równocześnie od uzyskania skutecznego wpływu i od wyartykułowania alternatywnej wizji owego wyboru – takiej, która postuluje demokratyczny proces polityczny jako alternatywę zarówno dla tradycyjnej kontroli państwowej, jak i dla rynku. Problemem jest znalezienie sposobów na to, aby społeczeństwo umiejętnie korzystało z rynków, a nie było przez

nie zdominowane. Doświadczenia nowoczesnych europejskich państw dobrobytu, przy wszystkich ich ograniczeniach, mogą dostarczyć wielu pouczających wskazówek” (Mac Ewan, 2009, s. 21).

Nie wszystkie jednak doświadczenia tych państw można wykorzystać w biedniejszych krajach. Te ostatnie od kilkudziesięciu lat kierując się względami społecznymi i dążeniem do eliminacji nierówności społecznych i ubóstwa, rozszerzały swoją ingerencję w gospodarce. Uzasadnieniem tej ingerencji był argument, że mechanizm rynkowy nie potrafi doprowadzić do eliminacji ubóstwa. Lekarstwem na to zjawisko i na niwelację nierówności społecznej miało być – zdaniem zwolenników interwencjonizmu państwowego – rozszerzenie polityki społecznej państwa. Tymczasem doświadczenia wielu państw z lat 1990’ pokazują, że najlepszym lekarstwem na biedę okazał się wolny rynek – ograniczenie funkcji państwa na rzecz tworzenia nowych miejsc pracy. Biednym nie pomaga się przez skracanie czasu pracy, bo powoduje to podrożenie jej kosztów, co zmusza przedsiębiorców do ograniczania zatrudnienia. Nie pomaga się ubogim, ustalając sztywny – i niski – próg przechodzenia na emeryturę, gdyż ze wspólnej kasy płaci się ludziom, którzy mogliby się utrzymać sami. Nie pomaga się biednym, wydłużając urlopy macierzyńskie, przez co kobiety stają się mało konkurencyjne na rynku pracy. Nie pomaga się biednym na wsi, nie pozwalając na sprzedaż ziemi cudzoziemcom, gdyż powoduje to bezruch na rynku ziemi rolniczej, a zatem stagnację cen na niskim poziomie (Gwiazda, 2006, s. 69).

Trudno jednoznacznie rozstrzygnąć na podstawie analizy wybranych aspektów funkcjonowania współczesnych państw demokratycznych czy demokracja może lub czy nie może doprowadzić do niwelacji nierówności ekonomiczno-społecznych. Dotychczasowe osiągnięcia „państw dobrobytu” nie potwierdzają wyraźnego związku przyczynowego między nasilającym się interwencjonizmem państwowym a wzrostem dobrobytu przy jednoczesnej niwelacji nierówności społecznych (Saxer, 2009,

s. 81-83). Taki efekt można by prawdopodobnie osiągnąć w ramach „odpowiednio” zliberalizowanego systemu gospodarczego połączonego z systemem demokracji. W niektórych państwach, w których istniały systemy autorytarne najpierw nastąpiła liberalizacja systemu gospodarczego (Chile, Korea Południowa, Tajwan), a dopiero potem dochodziło w nich do demokratyzacji systemu politycznego. Z kolei w innych państwach demokratyzacja systemu politycznego poprzedzała liberalizację systemu gospodarczego. Kraje Europy Środkowej i Wschodniej najpierw zmieniły system polityczny i następnie szybciej lub wolniej zliberalizowały swoje gospodarki. Mniejszy lub większy stopień liberalizacji gospodarki zależał w pewnym stopniu od tego czy w danym państwie wprowadzono nową demokrację prezydencką, czy też demokrację parlamentarną (Inglehart, 2009, s. 14). Trudno jednoznacznie rozstrzygnąć, który rodzaj demokracji bardziej lub mniej sprzyja liberalizacji systemu gospodarczego czyli poszerzeniu zakresu wolności obywatelskich. Poszczególne państwa starają się znaleźć swoisty *modus vivendi*, umożliwiający uruchomienie takich instrumentów oddziaływania na gospodarkę, za pomocą których można by wykorzystać rynek, a nie tylko go kontrolować czy ograniczać jego dominację w procesie rozwoju gospodarczego i pomnażania dobrobytu. Posługują się także różnymi instrumentami polityki gospodarczo-społecznej w celu niwelacji pogłębiających się nierówności ekonomiczno-społecznych, gdyż stają się one jednym z najpoważniejszych „hamulców” wzrostu gospodarczego i nie sprzyjają stabilizacji systemu demokratycznego.

Autorstwo: prof. dr hab. Adam Gwiazda

Źródło: Geopolityka.org

BIBLIOGRAFIA

1. Acemoglu D., Robinson J.A., „Economic origins of dictatorship and democracy”, Cambridge 2005,
2. Brand P., „Rozkosze demokracji”, Warszawa 1995,

3. Dixit A., „The making of economic Policy: a transaction-cost politics perspective”, Cambridge 1996,
4. Giddens A., „Trzecia droga czyli odnowa socjaldemokracji”, Warszawa 1999,
5. Grzegorowska A.B., Gwiazda A., „Odrodzenie populizmu w krajach Ameryki łacińskiej”, „Rocznik Politologiczny Homo Politicus” 2010, nr 1,
6. Gwiazda, „Nierozwiązany problem nierówności”, „Nierówności Społeczne a Wzrost Gospodarczy”, Rzeszów 2015, nr 2 (42),
7. Gwiazda A., „Demokracja, rozwój gospodarczy i poczucie braku stabilności”, „Przegląd Politologiczny” 2006, nr 4,
8. Gwiazda A., „Liberalizm w praktyce – jego pozytywne i negatywne efekty”, W: „Polskie zbliżenia z liberalizmem”, pod red. T.Godlewskiego i D.Karnowskiej, Toruń 2006,
9. Gwiazda A., „Słabnące państwo”, „Świat Idei i Polityki” 2007, tom 7,
10. Gwiazda A., „Paradoks demokracji”, „Przegląd Politologiczny” 2001, nr 1,
11. Helliwell J.F., „Empirical linkages between democracy and economic growth”, „British Journal of Political Science” 1994, nr 2,
12. Inglehart R., „Democratization”, Oxford 2009,
13. Jessop B., „The future of capitalist state”, Cambridge 2002,
14. Karagiannis N., Madjd-Sadjadi Z., „Modern state intervention in the era of globalization”, Chetelham 2007,
15. Leyes C., „Market-driven politics: neoliberal democracy and the public interest”, London 2001,

16. Luttwak E., „Turbokapitalizm”, Wrocław 2000,
17. MacEwan A., „Władza rynku przeciwko władzy demokratycznej”, „ LeMonde Diplomatique-Polska” 2009, nr 7,
18. Moore B., „Social origins of dictatorship and democracy”, Boston 1966,
19. Piketty T., „Capital in the twenty-first century”, Harvard 2014,
20. Powell M., (red), „Modernising the welfare state”, Bristol 2008,
21. Saxer M., „Performance matters – challenges for the democratic model and democracy promotion”, “ International Politik und Gesellschaft” 2009, nr 3,
22. Sen A., „Nierówności. Dalsze rozważania”, tłum.J.Topińska, Kraków 2000,
23. Sen A., „Rozwój i wolność”, Poznań 2002,
24. Sen A., „The idea of justice”, London 2009,
25. Svenson P., „Capitalism against markets”, Oxford 2002,
26. Ziemiński Z., „O pojmowaniu sprawiedliwości”, Lublin 1992,
27. Ziemiński Z., „Sprawiedliwość społeczna jako pojęcie prawne”, Warszawa 1996.